Cena egzemplarza 2 Marki. Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 41. Tarnów, dnia 10 października 1920 Rok VIII.

LUD KATOLICKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ludu polskiego
ORGAN ZWIĄZKU KATOLICKO-LUDOWEGO

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Chyszowska l. 5. — Prenumerata „Ludu katol." wynosi na cały rok w Polsce 96 Mk.; półroczna 48 Mk.; kwartalna 24 Mk. W Ameryce 2 dolary. W Danii 10 koron duńskich. — Numer pojedynczy 2 Mk. — Ogłoszenia za jeden wiersz petitowy 6 Marek.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Otwarty wróg Kościoła i religii.

Rzadko kiedy piszemy w „Ludzie Katolickim" o Stapińskim, jego „Przyjacielu ludu", jego posłach i jego stronnictwie. Uważamy, że za wiele byłoby honoru dla tego człowieka bez czci i wiary, gdybyśmy o nim często pisali; obowiązkiem jednak naszym jest od czasu do czasu zwrócić na niego uwagę i wskazać Czytelnikom, do jakiego stopnia upadku i przewrotności może zejść niesumienny polityk.

Kim jest Stapiński, jak chłopów okłamywał i oszukiwał, jakich świństw się dopuszczał, — wiedzą o tem prawie wszyscy w Polsce. Nic dziwnego, że uczciwsi z pośród ludowców, mimo że był ich przewódcą, wyrzucili go z pośród siebie, by ich więcej nie kompromitował i nie hańbił. Zostały przy nim najgorsze tylko szumowiny, — zostały, by dalej lud bałamucić i psuć, by odciągać go od wiary i Kościoła.

Oddawna już prowadził Stapiński ze swoimi wspólnikami i „Przyjacielem" swoją szkodliwą robotę wśród ludu, ale to, co teraz w ostatnich dwóch latach robi pod względem religijnym, przechodzi już ludzkie pojęcie.

W całej Polsce niema obecnie ani jednego pisma, któreby większą nienawiścią zionęło do Kościoła katolickiego i jego kapłanów od „Przyjaciela ludu". W każdym numerze tego pisma jest tyle kłamstw, tyle oszczerstw na kapłanów i Biskupów, — tyle zasad, sprzecznych z nauką naszej świętej religji, tyle nienawiści klasowej i stanowej, że nawet najgorsze pisma socjalistyczne stoją wyżej od „Przyjaciela ludu". Czuć z każdej stronicy i z każdego niemal artykułu tego pisma, że ludzie, którzy wydają „Przyjaciela ludu" i piszą artykuły do niego, dawno już utracili wiarę i że jedynym ich celem jest nie dobro ludu, ale poróżnienie tego ludu z kapłanami i Biskupami, wtrącenie go w schizmatycki kościół „narodowy" i odebranie temu ludowi tego, co ma najdroższe, to jest świętej wiary katolickiej.

To samo dzieje się i w Sejmie. Posłowie Stapińskiego przy każdej sposobności napadają na księży, Biskupów, a nawet Ojca świętego. Aż się socjaliści, Niemcy, lutrzy i żydzi wydziwować nie mogą, skąd się bierze u tych posłów, wybranych przez lud polski i katolicki, tyle złości i przewrotności, tyle jadu i nienawiści do swego Kościoła i swoich kapłanów.

Najsmutniej pod tym względem zapisuje się w Sejmie poseł Putek, prawa ręka Stapińskiego, człowiek, który żyje tylko nienawiścią do Kościoła i kapłana i do wszystkiego, co katolickie. I znowu trzeba powiedzieć, że w całym Sejmie niema ani jednego posła, którykby był bardziej przewrotnym pod tym względem, jak poseł Putek, — jeden tylko socjalista Czapiński w części mu dorównuje.

A co się dzieje na wiecach, urządzanych przez stapińszczyków? Ileż tam nienawiści, ile przewrotności? Gdyby mogli, toby znowu Polskę utopili w morzu krwi bratniej, ażeby oni tylko mieli się dobrze i lud dalej bałamucić mogli.

Mój Boże! Dał nam Pan Bóg w cudowny wprost sposób Polskę, — a tu wśród nas znajdują się ludzie podli, źli i niewdzięczni, którzyby chcieli tę Polskę od Pana Boga oderwać, którzyby chcieli z nienawiści ku Panu Bogu oderwać lud polski od Kościoła i jego kapłanów.

Są ludzie, którzy wtenczas, kiedy nam potrzeba zgody i jedności i wspólnej pracy, wzniecają waśnie i walki domowe i to tylko dlatego, ażeby

się utrzymać przy poselstwie i po karkach ludu biednego piąć się do godności, zaszczytów i władzy.

Ludu polski i katolicki! Ty ludu, który kochasz Chrystusa i Matkę Najświętszą, nie daj się bałamucić! Odrzuć od siebie precz tych odstępców i zdrajców! Nie pragną oni twojego dobra, ale twojej zguby, twego potępienia, nieszczęścia twego i nieszczęścia Polski.

Wstyd doprawdy, że u nas jest taki Stapiński, taki Putek, taki Okoń i Dąbal i że ci ludzie pewną rolę w życiu publicznem odgrywają, a nawet są posłami. Społeczeństwo naprawdę zdrowe i katolickie takich ludzi odrzuciłoby od siebie precz jako zdrajców i zaprzańców, jako największych szkodników ludu i państwa!

Ufamy, że i chłop nasz polski, skoro tylko oświata zdrowa dotrze do szerokich mas i skoro tylko ludzie wyleczą się z tych ran moralnych, jakie im wojna zadała, odrzuci precz od siebie tych farbowanych lisów i zdrajców i ich niecne pisemko, tak jak się odrzuca od siebie truciznę i zgniłe, zepsute, śmierdzące odpadki.

Wy zaś Stapińscy, Putki, Sanojce, Sejby i Dąbale, pamiętajcie, że pomrzecie i w proch się marny obrócicie, że wasz szatański „Przyjaciel ludu“ upadnie, jak tyle innych pism jemu podobnych już upadło, a Kościół katolicki, który tak zawzięcie zwalczacie, trwać zawsze będzie aż do skończenia świata, bo jest zbudowany na opoce Piotrowej i bramy piekielne go nie przemogą.

Józef Pług.

O polską młodzież szkół wyższych.

Wśród trwającego już sześć lat szczęku oręża na naszej polskiej ziemi, popadliśmy w stan pewnego znieczulenia na najważniejsze nieraz sprawy. Walka o byt, ustawiczna troska o chleb, opał i odzież wyjałowiła znacznie dusze ludzkie, zobojętniła je na wszystko, co bezpośrednio nie dotyczy utrzymania życia materyalnego. Wiele innych spraw, nawet i te, od których częstokroć zawisła państwowość nasza, ulegają zapomnieniu czy lekceważeniu.

Do takich zalicza się przedewszystkiem oddawanie do wyższych szkół młodzieży, którąby później mogła dzierżyć sztandar przodownictwa w narodzie. Jeżeli już przed wojną dotkliwie odczuwaliśmy braki pod tym względem, choćby wspomnieć tylko to, że większość doktorów, adwokatów, kupców, czy przemysłowców wykształconych stanowili u nas ludzie obcy nam religią, rasą i narodowością, to obecnie podczas wojny stosunek ten się powiększył na naszą niekorzyść jeszcze.

Jeżeli zaś społeczeństwo się nie ocknie i ratować się nie zacznie, to najbliższa przyszłość zgotuje nam tę niespodziankę, że my Polacy będziemy tylko prostymi żołnierzami, robotnikami czy parobkami — wszelkie zaś wyższe urzędy, wymagające wykształcenia uniwersyteckiego, jak sędziostwo, adwokatura, medycyna, technika itp. wezmą w swój monopol wyłącznie żydzi. I jeśli dotychczas byliśmy od nich zawiśli tylko pod względem handlowym, to później będą nam oni przewodniczyć i pod względem inteligencyi.

KS. PAWEŁ WIECZOREK.

Wędrowne ptaki.

(Opowieść ludowa na tle emigracyi do Prus).

(Ciąg dalszy).

— Poczciwy domnico! chyba Pan Bóg mówi we mnie przez wasze usta. Wskazaliście mi cel dalszego życia, drogę do lepszej przyszłości. Już wiem, co zrobię: odszukam ojca, a gdy go znajdę w biedzie, osłodzę mu życie w poniewierce i zapewnię mu swą pracą utrzymanie na starość. Wszak sił mi nie brakuje. W postanowieniu i wytrwaniu w trudzie dla zabezpieczenia ojcu spokojnego życia pobłogosławi mi dobry Bóg — mówiła wzruszona Kamyszówna, odbierając od Michniaka pakunki i składając je w wagonie, w którym miała wracać w ojczyste strony.

— Tak, dziecko, stary dobrze ze serca ci radzi — szeptał zmartwiony Kasper i otarłszy oczy z łez, wyciśniętych z żałości, że żegna ostatnią „sezonówkę polską“, zawrócił z peronu do dworu, gdzie miał stałą służbę od lat kilkunastu...

Tymczasem Bronka, obrawszy sobie spokojny kąt w wagonie, dostała z walizki różaniec, którego nie miała w rękach blizko rok i odmawiała go pobożnie już przez całą prawie drogę.

I pędził pociąg, przystawał, znowu rwał naprzód, dowożąc coraz bliżej Woli rozpamiętywującą koleje swego życia Kamyszównę. Na niejednym przystanku budziły się wspomnienia w duszy Bronki. Inaczej wyglądała jej podróż rok temu tam — inaczej dziś, z powrotem!

Wreszcie zmęczona drogą, rozdrażniona wspomnieniami, wysiadła na ostatniej stacyi i znalazłszy furmankę, przejeżdżającą przez Wolę, wynajęła ją i zabrawszy pakunki, ruszyła prosto do domu...

Do domu? niestety! do ruin i zgliszcz...

XXXVIII. Na ślubie Piwońskiego.

Wypadki tak się ułożyły, że Bronka wróciła w swe strony prawie na zapusty tak, jak zapowiedziała rok temu Staszkowi Piwońskiemu. A

Czas więc się zbudzić, czas grożącemu niebezpieczeństwu zacząć przeciwdziałać.

Podstawowym warunkiem uchylenia tego nieszczęścia wiszącego nad nami jest posyłanie młodzieży do wyższych szkół.

Tymczasem młodzież, która przed 6 laty z powodu wojny przerwała swe studya, częścią padła na polu chwały, częścią się wykoleiła, reszta zaś podobnie jak i młodsza generacya znalazła się w tak trudnych warunkach bytu, że o jakiejkolwiek nauce we wyższych zakładach mowy być nie może. Ileż rodziców może dać synowi na uniwersytecie miesięcznie dwa tysiące marek na utrzymanie? Czyż to zresztą wystarczy? Dziś na taki wydatek mogą sobie pozwolić tylko wyjątkowi szczęśliwcy, przedewszystkiem nasi „neutralni“, którzy i młodzież swą przed następstwami wojny uchronili i trudniąc się szwindlami, „dorobili się“ majątków niebywałych.

Jakże więc i kto mógłby dziś dzieci do wyższych szkół posyłać? Nad tą kwestyą warto się zastanowić.

Jeśli tylko społeczeństwo jasno uprzytomni sobie grozę położenia, to nie trudno będzie temu zaradzić.

Uważmy! Przez tyle lat utrzymujemy setki tysięcy żołnierzy, zakupujemy tyle armat, tyle amunicyi, ubrań, środków żywności dla wojska itd., a czemuż nie moglibyśmy utrzymać kilka tysięcy zdolnej, żądnej nauki, kształcącej się młodzieży, pochodzącej z uboższych warstw? Gdybyśmy czekali na tę tylko inteligencyę, która wyjdzie z rodzin bogaczy, to nie moglibyśmy się uchronić przed zamianą w niewolników, zależnych duchowo od obcych. W ten sposób pewniej i łatwiej odniosłoby żydostwo nad nami zwycięstwo, niż zapomocą bolszewizmu.

Jeżeli zatem na walkę z bolszewikami oddajemy wszystko, dlaczegóż nie moglibyśmy, zwłaszcza, gdy wojna się skończy, przynajmniej setnej części tego oddać na cele utrzymania młodzieży kształcącej się na przyszłych przewodników narodu w dążeniu do prawdy, piękna i cnoty.

Niechby zatem Sejm, rozważywszy szczegółowo, komu, na jakiej podstawie i w jakiej szkole kształcącemu się należałoby zapewnić utrzymanie, wydał ustawę zobowiązującą wszystkich współobywateli, stosownie do majątku płacić podatki na rzecz utrzymania ubogich a zdolnych studentów. W wieku dwudziestym byłoby przecież skandalem, gdyby studenci na wzór żaków średniowiecznych musieli żebrać po ulicach miasta. Oni będą kiedyś filarami narodu, więc naród nie uczyni łaski, zapewniając im byt w czasie studyów, lecz spełni tylko prosty obowiązek sprawiedliwości.

Ustawa taka będzie ze wszech miar słuszną, bo najpierw będzie miała na celu dobro państwa, jakiem jest w pierwszym rzędzie nauka, a powtóre ciężar związany z kształceniem młodzieży rozłożony będzie na wszystkich obywateli, a nie tylko na tych, co mają zdolne dzieci, nie mając równocześnie majątku, podczas gdy inni częstokroć bogaci a bezdzietni lub nierozumiejący wartości nauki są od tego ciężaru wolni, chociaż z owoców kształcenia innych i sami korzystają.

Wszystkim potrzebna nauka i inteligencya, niechże tedy wszyscy do wyrobienia jej przedstawicieli przynajmniej materyalnie się przyczyniają.

że karnawał na wsi to czas ślubów i wesel, więc nic dziwnego, że kiedy przejeżdżała koło parafialnego kościoła, zobaczyła mnóstwo wozów i ustrojonych koni, co było znakiem, że przed ołtarzem stoją pary nowożeńców. Na ten widok, nie tyle z ciekawości, ile raczej pod dyktatem serca, które ją ciągło do modlitwy w rodzinnej świątyni, wyskoczyła z wozu i nieśmiało, jakby pierwszy raz się zbliżała w ukochane progi starego kościółka, weszła do wnętrza.

Kościół był prawie pełny ludzi, tylko środkiem, jakby miedza wśród łanów zboża, ciągnął się wązki pas wolnego miejsca. W ławkach siedzący i klęczący na posadzce, tak mężczyźni jak kobiety, trzymali zapalone świece, gorzało również światło w pająkach i świece na ołtarzach.

Widocznie ślub brał ktoś znaczny w parafii, bo ks. Proboszczowi asystował przy obrzędzie ks. wikary, a organista śpiewał „Veni Creator“ tak głośno i uroczyście, jak przed dwoma laty, kiedy się żenił młody dziedzic Woli.

Bronka, uklęknąwszy przy filarze pod chórem, modliła się chwilę. Potem zaś, chcąc zobaczyć szczęśliwą parę, przeszła środkiem kościoła aż pod wielki ołtarz. Wśród tłumu rozległy się szepty. Oczy wszystkich zwróciły się na przechodzącą. Ten i owa pokiwali głowami, a w ich spojrzeniach można było wyczytać myśli:

— Spóźniłaś się, mościa panno! Teraz cię nawet wyrobnik nie weźmie... Oho! nie doczekasz się ty na swój ślub! Przepadło!

Gdy Kamyszówna objęła wzrokiem nowożeńców, zadrżała na całem ciele i o mało nie runęła na ziemię. Żal za czemś, co jej było tak miłe i blizkie, ukochane, co miała stracić w tej godzinie bezpowrotnie, ogarnął jej duszę. Chciała krzyczeć, odwlec tę chwilę lub skoczyć przed ołtarz, odepchnąć szczęśliwą narzeczoną i zająć jej miejsce. Wszak tu, o pięć kroków od niej, klęczy obok jakiejś wystrojonej dziewczyny umiłowany Staszek i wkrótce wypowie za kapłanem sakramentalne słowa przysięgi małżeńskiej.

— Jestem! przyjechałam! odwróć się i spojrzyj na mnie, jak patrzyłeś przed rokiem! Jeszcze czas! — tłuką się myśli po głowie Bronki, lecz się zdobyć nie może na krok stanowczy. Boi się za-

Wówczas nie będzie tyle zmarnowanych talentów zwłaszcza wśród warstw ubogich, z drugiej strony miernoty umysłowe zejdą na plan drugi; jednem słowem podniesie się poziom inteligencyi w narodzie. A gdy duch nasz będzie silny, gdy wstąpimy na najwyższe szczeble kultury, to wszelkie zakusy wrogów na nasz byt, rozbiją się jak o mur granitowy.

Tacy, którzy ukończą studya przy pomocy funduszów państwowych, mogliby mieć nałożony obowiązek zwrócenia kosztów wykształcenia państwu, gdy obejmą jakieś stanowisko, a w każdym razie odwdzięczenia się społeczeństwu rzetelną pracą na swej placówce.

Ks. Antoni Lorens,
proboszcz z Żurowej.

Z bolszewickiej niewoli.

(Ze wspomnień kapelana).

(Ciąg dalszy).

Wrogo odnosili się do nas również spotkani po drodze bolszewicy. Z góry spoglądali na nas z koni: „Wot wam z krasnu armiu wojowaty!". Znaleźli się nawet między nimi i apostołowie bolszewizmu. Ci próbowali nas nawracać na swoją wiarę: „I za co wy się biły? Za panów? za burżujów? Żeby was dalej oszukiwali i gnębili? A my się bijem za was, żeby wam było dobrze, żeby nie pan i burżuj, ale robotnik rządził, a wy do nas z gwintówek strzelacie. My chcemy, żeby wolność była na świecie".

Źle się jednak wybrali biedacy z apostołowaniem: nie wiedzieli widocznie, że my z gazet doskonale wiemy, jak wyglądają ich rządy w Rosyi, gdzie nie tylko pan, ale każdy, kto coś swojego posiada, jutra nie pewny, bo w każdej chwili może go życia pozbawić ich „czerezwyczajka". Jaka zaś u nich równość i braterstwo, widziałem to na własne oczy. Do kozaka paradującego na pysznym koniu, podchodzi jakiś obdarty mużyk z piechoty. „Hej! towarisz!" — odzywa się do niego. — „Czort... twoju mać! Kakij ja tobie towarisz? Ja wolny kozak!". Inaczej więc, jak widać, ta osławiona równość wygląda w teoryi, a inaczej w rzeczywistości. Znalazły jednak te idee podatny grunt wśród naszych żydków, których kilku też dostało się do niewoli. Ci odrazu przylgnęli do bolszewików. „Myśmy dawno chcieli iść do was — mówili. — Gdybyście wy nas nie wzięli, mybyśmy i tak uciekli do was. Chcą Polaki się bić, niech się sami biją. My chcemy zostać w Rosyi i nie wracać do Polski". Nie wiem, czy ta ostatnia obietnica znów tak bardzo przypadła do smaku bolszewikom; sądzę, że nie. Mnie zaś aż ręka świędziała, żeby takiego pasożyta, którego tak długo ziemia nasza karmiła, tak w gębę trzasnąć, żeby się aż nogami nakrył. Ale wracam do swego opowiadania.

Już trzeci dzień naszej pielgrzymki się zaczął smutny wciąż, a sposobność do ucieczki nie nadarzała się. Zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że z każdą godziną oddalamy się coraz bardziej od swoich, a więc i ucieczka z każdą godziną staje się trudniejsza. Za wszelką jednak cenę postanowiłem jak najprędzej zemknąć. Nie wyrzekłem się nigdy tego zamiaru i dlatego stawiałem zwykle

---

wodu, by się z jej pretensyi nie wyśmiał Staszek i obecni w kościele parafianie. Wstydzi się, bo czuje, że sama winna. Przecie rok temu wzgardziła ukochanym dla dogodzenia swej próżności, dla nędznych marek a i swobody w Saksach...

Stoi tedy wśród tłumu, jak martwa, a każde słowo, dobiegające od ołtarza, wbija się w jej serce, jak sztylet morderczy.

— Zofio! masz dobrą a nieprzymuszoną wolę i postanowiony umysł tego Stanisława, którego tu przed sobą widzisz, za małżonka sobie pojąć? — pyta ks. Proboszcz.

— Mam, mam, mam! — szepce drżącemi wargami Kamyszówna, a serce jej wyje z boleści.

— Ja, Stanisław, biorę sobie ciebie, Zofio, za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy jedyny i wszyscy Święci — zaprzysiągł głośno, z przejęciem Piwoński.

Serce Bronce zamierało z rozpaczy!

— Was, którzyście tu obecni, biorę sobie na świadectwo, jeśliby tego kiedy była potrzeba, abyście świadczyli o niniejszem małżeństwie między temi osobami prawnie zawartem i od kościoła potwierdzonem — przemówił do obecnych parafian ks. Proboszcz.

— Ja mam być świadkiem, że on się z inną ożenił — pomyślała Bronka i blada, jak trup, wstydząc się podnieść oczy od ziemi, odeszła z przed wielkiego ołtarza do bocznej kaplicy, przed obraz M. B. Nieust. Pomocy i tu podczas Mszy św. modlia się gorąco. Zatopiona w modlitwie i w rozmyślaniu nad swojem życiem, nie spostrzegła nawet, jak po skończonem nabożeństwie wyszedł orszak weselny, że po nawach zrobiło się pusto, zaludnił się natomiast cmentarz, zawrzały wesołe głosy i śmiechy koło wozów.

Do jednego z nich, nie mogąc się doczekać powrotu swej pasażerki, podszedł z niecierpliwiony woźnica Bronki i zapytał sadowiących się na furę gości weselnych:

— Mościewy! Macie jakiś ślub paradny. A któż się ta ożenił?

— Dyć Staszek Piwoński! ten bogoc z Dębo-

na skrzydle czwórki i to zaraz za jednym z naszych pieszych strażników, aby być jak najdalej od następnego, żeby nie mógł zobaczyć mej ucieczki. Około 9 godziny weszliśmy do miasteczka Kozina. Znalazłem je już dawniej, bo raz nocowaliśmy w niem; teraz plątali się po niem bolszewicy.

W tem spostrzegłem, że czoło kolumny skręca nagle w lewo koło jakiegoś domu. Jak błyskawica przeszła mi przez głowę myśl, że gdyby tak były z tamtej strony jakie drzwi do tego domu, to nim idący w tyle wyszedłby z za zakrętu, możnaby drapnąć. Wychodzimy za róg; rzeczywiście widzę drzwi na pół przymknięte. Mija je idący przedemną bolszewik; oglądam się: następny jeszcze nie wyszedł; jeden skok i już jestem w sieni. Patrzę, a tu drabina prowadząca na strych. Nie namyślając się, w jednej chwili znalazłem się na strychu, a obok siebie złożyłem ostrożnie wyciągniętą do góry drabinę. Czas jakiś nasłuchiwałem, czy nie rozlegnie się na dole krzyk, zwiastujący, że spostrzegli moją ucieczkę... Cicho jednak, słychać tylko przyspieszone bicie mojego serca. Dzięki Bogu! Byłem ocalony!

Byłem nadto jak w fortecy. Jeśli z was kto, czytelnicy, zna powieść Sienkiewicza „Ogniem i mieczem", pamięta może tę zabawną scenę, jak zamknięty w chlewie pan Zagłoba uwolnił się z więzów i wszedłszy na strych po drabinie, wciągnął ją potem za sobą i znalazł się jak w fortecy. To właśnie przyszło mi na myśl, kiedym się zobaczył wolnym na strychu, i choć nie było jeszcze powodu do zbytniej radości, uśmiechnąłem się, wspomniawszy na tę scenę i powtórzyłem za bohaterem Sienkiewicza: „Wolnym jest".

Prawda, ale od tej niby wolności, daleko było do prawdziwej. Najpierw nie wiedziałem, w jakim domu się znajduję, potem trzeba było obmyśleć dalszy plan, dostać skąd jakie ubranie, gdyż wobec jasnych nocy w czasie pełni księżyca uciekać w bieli byłoby niebezpiecznie. Zacząłem od zbadania terenu. Jak tylko mogłem najciszej, popełznąłem nad mieszkanie, skąd było słychać głosy. Po chwili nasłuchiwania przekonałem się, że byłem w domu żydowskim. Okoliczność ta była dla mnie fatalną, gdyż biorąc pod uwagę sympatye żydów do bolszewików, w razie odkrycia mojego schronienia na względ liczyć nie mogłem. Groziłoby wtedy poważne niebezpieczeństwo już nie wolności mojej, ale życiu, bo uciekinierów z niewoli karali doraźnie śmiercią.

Nieboszczyk Imci Zagłoba w szczęśliwszem był położeniu, bo miał jakąś szablinę w garści. Rozglądnąłem się i ja po strychu za czemś, coby mi od biedy za broń posłużyło. Nie znalazłem, niestety, nic. Na rozpiętych sznurach stary worek papierowy i oto wszystko. Od wypadku odwiązałem jeden sznur i położyłem pod ręką, bo zdawałem sobie sprawę z tego, że jeśli kto wejdzie na strych i zobaczy mnie, zejść z niego nie powinien. Zdecydowany byłem z nagła rzucić go na ziemię, albo związać go i zagrozić śmiercią w razie, gdyby chciał krzyczeć o pomoc.

Więcej jednak miałem szczęścia od Zagłoby, bom nie musiał bronić swego schronienia przed natarciem wroga. Nikt do wieczora nie zakłócił mojego spokoju. Zauważyli wprawdzie domownicy brak drabiny, wysłuchałem nawet leżąc obok samego otworu dłuższej gadaniny na ten temat. Nie spodziewał się nikt jednak gościa nieproszonego

---

wygo końca — odpowiedział podsiwiały tatuś, gramoląc się na siedzisko.

— He! he! przecie go znom dobrze. Zacno familijo, a chłopak, jak świca!

— Do tego mądry, jakby gimnazyą skończuł... Uczciwy, spokojny i trzeźwy, będzie miała z niego baba pociechę...

— A któraz se ta upatrzoł, bo to rozgodali, że dlo niego nie było dziewki w okolicy!

— Ożeniuł się z Zośką Młyńcowną, co prowda z biednom, ale z dziopom robotnąm, skromnąm, rzetelnąm gospodyniom.

— Było słychać, że się zalecoł do Bronki od Śpiewoka.

— Cosik na tem miało być, ale się wszyćko rozwioło, kiedy „psioniemotworz" pojechała do onych Saksów. Jo Staskowi, nie chwolący się, odrodzoł: nie żeń się z niom, odcyp sie, bo toto nie dlo ciebie! I widzicie miołem węcha, bo się pokazało, ze dziewucha jest huncfot! Ta przecie una z braciskiem, z tym kulasem, co to chodzi z katarynom...

— Zno się go! hań przecie niedowno sproł naszygo żyda w karcmie, że się go ledwo dokrzysiło...

— Mom godać, że Bronka z braciskiem wyrzucili starego ojca ze dwora, jak przyjechoł ich w Saksach odwiedzić. Kozali go nawet odsiupasować do Woli — a ino! Na własne usy słyszołem, jak Śpiewak o tem opowiadoł.

— A wróciła tyz na zimę do chałupy?

— Gdzieby ta! Dopiero się dzisiok przywlekła pownikiem ze świata, bo się zaroz przekozała w kościele.

— Jo ji nie znom. Ale teroz od kolei jakąś pannę przywiózem. Cy tyz to trafunkiem nie je owa Kamysiówna?

— Tako wysoko, oparto dziewucha, w cerwonem szolu...

— Ta, ta, ta! To, mościewy, jo ja przywióz! Hań na wozie mom jesce jej rzecy i cekom, zeby wysła z kościoła, ale się ji jakosik nie śpiesy. Ale kiej ona tako, ze nic nie worto, to nawet se kondy nie będę stoł dłuzy, ino zwalę bagażie pod płotem i pojadę do chałupy.

(C. d. n.)

na strychu, a zniknięcie drabiny poszło na karb bolszewików.

Przykrzyło mi się dość w moim zamku, spać nie chciałem, zabawiałem się więc oglądaniem życia w miasteczku przez szpary w dachu. Zażydzone było zupełnie, jak wszystkie miasteczka na Wołyniu i Podolu. Pożycie bolszewików z żydami nosiło cechę zgody, a szczególnie żydóweczki darzyły przychylnością bohaterów krasnej armii. Widziałem wspólne spacery, śpiewy, wspólne zabawy. Myślę jednak, że drogo musiała ta zgoda żydków kosztować.

Ze swego schronienia widziałem także pogrzeb bolszewickiego pułkownika, który dzień przedtem poległ od naszej kuli. O śmierci jego słyszałem jeszcze w niewoli od naszych stróżów. Uderzył mnie najpierw głos dzwonów z pobliskiej cerkwi, niezwykły, bo nawet i prawosławnym bolszewicy nie pozwalali na głośne nabożeństwo. Potem doleciał mnie śpiew, a w jakiś czas i cały pochód ukazał się z pomiędzy domów. Na czele jechał kozak z czerwoną chorągwią w ręce, a na niej jakiś napis rosyjski, którego nie umiałem odcyfrować. Za nim może czterdziestu jezdnych, konie wspaniałe, stroje najrozmaitsze. Jeden w kompletnem ubraniu marynarza; może to jeden z tych bolszewików-marynarzy, co pierwsi na okrętach wojennych Rosyi wznieśli sztandar bolszewizmu. Obok czapek baranich z czerwonemi wypustkami widać było oryginalne kapuzy z czerwonego atłasu w kształcie hełmów, materyału na nie dostarczyły pewnie zrabowane z kościołów ornaty lub kapy. Na derkach pod siodłami widać u niektórych chorągwie z kościołów, z pozostawionymi nawet złotymi frendzlami. Przy boku u każdego szabla i rewolwer, przez piersi pas z ładunkami, a na plecach karabinki.

Za nimi posuwał się zwolna zwykły chłopski wóz w osłonach, wysłany słomą, a w poprzek wozu prosta, niemalowana trumna, zbita z czterech tylko desek. Za trumną ze trzydziestu śpiewaków-towariszy. Postępowali za wozem, śpiewając na głosy „Wiecznaja pamiat!" zmarłemu towarzyszowi. Pochód minął mój dom i wśród śpiewu skierował się ku cerkwi. Obok niej na cmentarzu pogrzebali pułkownika i pożegnali trzykrotną salwą. Pogrzeb ten tak oryginalny przedstawiał widok, że nie mogłem dość nażałować, żem nie mógł pochwycić swoim aparatem fotograficznym tego pochodu. (C. d. n.).

Szlakiem bolszewickiego najazdu.

Z uwolnionych od najazdu bolszewickiego obszarów nadchodzą okropne wieści o przejmujących grozą gwałtach czerwonej armji popełnianych na ludności polskiej. Podajemy tu garść zebranych na razie wiadomości:

Prześladowanie duchowieństwa polskiego.

Z oswobodzonych od nieprzyjaciela miejscowości Wschodniej Małopolski nadchodzą przerażające wieści o prześladowaniu duchowieństwa katolickiego przez bolszewików. W Firlejówce zamordowali bolszewicy tamtejszego proboszcza ks. Adama Małaczyńskiego, w chwili, gdy ten bronił przed grabieżą naczyń kościelnych, ukrytych pod siedzeniem na wozie. W Stanisławczyku koło Brodów, padł ofiarą dziczy bolszewickiej proboszcz ks. Andrzej Jaskółka, 70-letni starzec. Znęcano się nad nim i bito go do tego stopnia, że starzec za kilka dni wyzionął ducha. Pod Bóbrką zamordowano w ohydny sposób kleryka II. r. seminarjum duchownego, Franciszka Ostapczuka, który został zarąbany szablami pod tym pozorem, że werbował ochotników do wojska polskiego. Wielu innych księży wywieziono w głąb Rosji.

Gwałty bolszewickie w powiecie zaleszczyckim.

Bolszewicy, ustępując z powiatu zaleszczyckiego, dopuścili się masowych rabunków, w pierwszym rzędzie na szkodę właścicieli ziemskich. I tak dwór w Tłustem, początkowo zrabowany przez chłopstwo, przeważnie ruskie, został na rozkaz komisarzy bolszewickich umeblowany na nowo sprzętami, odebranemi rabusiom miejscowym. Do dworu kazano się sprowadzić całej służbie folwarcznej, w pokojach wybudowano kuchnie dla rodzin włościańskich. Miejscowemu proboszczowi, ks. Chomiakowi, kazano pod groźbą bagnetów, odczytać w kościele z ambony orędzie bolszewickie do ludności miejscowej. Bolszewicy, chcąc się przekonać, czy zlecenie komitetu zostanie przez proboszcza wykonane, wysłali w niedzielę dwóch komisarzy, żydów, do kościoła, którzy zjawili się w świątyni w czapkach i z nahajkami. Gdy ks. Chomiak, pod groźbą zarąbania, zaczął odczytywać odezwę, delegaci bolszewiccy zarzucili mu, że czyta bardzo cicho, zwlekli go z ambony, poczem pobili go bardzo ciężko nahajkami.

Z pobytu bolszewików w Brzeżanach.

Terror i grabież, te dwa potworne hasła „wolności bolszewickiej", były przez cały czas pobytu bolszewików w Brzeżanach na porządku dziennym. Zaraz po wkroczeniu do miasta rozkazali — pod groźą kary śmierci — zgłosić wszystkie zapasy żywności i wszelkie towary, będące w posiadaniu kupców. Uzyskawszy w ten sposób potrzebne wiadomości, rozpoczęli bezwzględną grabież, zabierając mieszkańcom nie tylko żywność, ale odzież, złoto i srebro, meble, które wysyłano na wschód, a nawet szyby z okien, drzwiczki z piecców, zamki i okucia z drzwi, z czego można by wnioskować, w jak opłakanych stosunkach gospodarczych jest Rosja sowiecka. Zrabowano też do szczętu wszystkie dwory okoliczne

a konie i bydło uprowadzono. Sztab bolszewicki polecił zastępcy burmistrza, p. Szczerzewskiemu, dawać sobie wykwintne obiady i kolacje. Władzę nad miastem oddano Ukraińcom: Teodorowi Roji i jakiemuś Kopciuchowi, a celem rzekomego utrzymania porządku zorganizował „rewkom" milicję, do której zgłosili się tylko Ukraińcy (przeważnie chłopi okoliczni), a która grabiła ludność bezlitośnie.

Rządy bolszewickie odznaczyły się mnogością fantastycznych nakazów i dekretów, jak: rozwiązanie wszystkich małżeństw, ogłoszenie zajęcia na rzecz państwa wszystkich majątków prywatnych, z obietnicą wyznaczenia chłopom po 3 morgi itp.

Z powodu zrabowania sklepów, ustał zupełnie handel, a w mieście zapanowała straszna drożyzna, a z nią nędza. Trzy klgr. czarnego chleba kosztowały np. 1000 marek. Na pociechę urządzali bolszewicy wiece, na których po polsku, po niemiecku po rusku i po żydowsku odmalowywali „szczęście bolszewickie", wieczorami zaś urządzano przedstawienia, na które jednak, z wyjątkiem szumowin, nikt nie uczęszczał.

Uciekając z Brzeżan, zabrali bolszewicy, jako zakładników: ks. kanonika Limanowskiego, kupca Rubinka, radcę Zborowskiego, oraz bud. Mieczysława Frońskiego, zwieziono ich do Tarnopola, gdzie na szczęście panował już chaos i zakładnicy, po porozumieniu się ze strażą, zdołali szczęśliwie wrócić do Brzeżan.

Tuż przed odwrotem bolszewików z Brzeżan przybyła czerezwyczajka z zamiarem przeprowadzenia egzekucji na osobach, nie wyznających idei bolszewickich. Na szczęście jednak nie miała już czasu do „urzędowania", gdyż była w Brzeżanach tylko 24 godzin, poczem uciekła, z powodu zbliżania się wojsk polskich.

Bolszewicy w Buczaczu.

Najlepiej na okupacji bolszewickiej w Buczaczu wyszedł główny komisarz sowiecki Halin, który przybył do Buczacza bosy i obdarty, a w krótkim czasie zdołał dobrze się obłowić. Zarządził spis majątków burżuazji, na biedną ludność nałożył kontrybucję w kwocie 2 miljonów rubli, a na dzień 17 września naznaczył ogólną mobilizację. W przeddzień jednak opuścili bolszewicy miasto.

Z innych okolic donoszą:

W domu polskim rozstrzelali bolszewicy 17 Polaków, w Łośniowie zarąbali czterech parobczaków, w Trembowli wdarli się do podziemia kościoła Karmelitów, powynosili czaszki i używali ich do naturalnych potrzeb, w Husiatyńskiem wymłócili wszystko zboże, na Kopyczyńce nałożyli 48.000 marek kontrybucji.

Bolszewicy w Hrubieszowie.

„Głos Lubelski" pisze tak o rządach bolszewików w Hrubieszowie: Na wieść o zbliżaniu się bolszewików cieszyli się prawosławni i żydzi, cieszyli się i ci włościanie, co liczyli na wielkie od bolszewików dobrodziejstwa. Ale wszyscy się zawiedli. Prawosławnym powiedzieli nowi władcy, że z cerkwi już dawno powinny być chlewy, pozabierali wnet tak z kościołów jak i z cerkwi, świece, ubiory kościelne i droższe przedmioty. Żydom kazali natychmiast pootwierać piwnice i oddać przechowywane towary. Chłopom, co przyjechali z wózkami po dary, bolszewicy zrabowali worki, a chłopów wzięli na podwody. Musieli oni służyć bolszewikom, a przedtem dla wojska polskiego koni i wozów żałowali. Dopiero po wyjściu tych dobroczyńców, każdy z radością witał polskich żołnierzy, kiedy już na własnej skórze poczuł bolszewików.

Gwałty „Petlurowców".

Nie mniej od bolszewików dała się we Wschodniej Małopolsce we znaki „sprzymierzona" armia ukraińska atamana Petlury.

Począwszy od Trembowli, a skończywszy na Horodence i Stanisławowie, wszędzie rozlega się jedna ogromna skarga na niesłychane nadużycia i gwałty, jakich dopuszczała się armia ukraińska. Poszczególne oddziały tej armji, złożone z ludzi, dla których nie istnieje pojęcie własności i krzywdy, zrujnowały doszczętnie ludność powiatów, przez które przechodziły. W powiecie husiatyńskim Petlurcy (tak ich powszechnie ludność nazywa) hulali przed nadejściem bolszewików w ten sposób, że zlękani włościanie oczekiwali bolszewików jako tych, którzy ich od Petlurców uwolnią. Po wyrzuceniu bolszewików poszczególne oddziały armji ukraińskiej, postępując ku Zbruczowi, zabrały to, co bolszewicy jeszcze zostawili, tak, że ludność znajduje się tam dzisiaj bez środków do życia.

Doszło do tego, że w Horodeńskim włościanie ruscy oświadczyli, że niczego tak nie pragną jak wyrzucenia jak najspieszniejszego tej ukraińskiej armji.

Ogółem Petlurowcy obrabowali doszczętnie ludność wiejską w powiatach Husiatyn, Borszczów, Buczacz, Rohatyn, Horodenka i całem Pokuciu. Te same skargi na Petlurowców podnosi ludność w Czortkowie. W Horodeńskim Petlurcy katowali chłopów broniących przed nimi swojego dobytku. W Śniatyńskim zabili komendanta policji państwowej, który bronił ludności przed ich rabunkiem. W jednej ze wsi tego powiatu zamordowali chłopa ruskiego za to, że im z ostatnim koniem uciekł. W Stanisławowie podczas grabieży zabili 5 osób cywilnych. W Marjampolu ograbili doszczętnie zakład sierot. W Bohorodczańskim ludność ruska chwyciła się wraz z ludnością polską samoobrony przed rabunkiem. Rusini i Polacy we wymienionych powiatach zgodnie stwierdzają, że żadna okupacja z pomiędzy wielu, jakie przeszli, nie była tak okropna, jak

ostatnia przez Petlurowców, którzy ludność Pokucia i sąsiednich powiatów doprowadzili do ostatniej nędzy.

Ładni sprzymierzeńcy!

W oczekiwaniu pokoju.

Z zapartym oddechem śledzi cała Europa, a zwłaszcza interesowane strony przebieg rokowań pokojowych w Rydze. Rokowania te nie doprowadziły jeszcze wprawdzie do ostatecznego rezultatu, ale pozwalają żywić nadzieję, przy dobrej woli obu stron rokujących dojdzie do zawieszenia broni i pokoju.

Na posiedzeniu w dniu 25 września, złożyła polska delegacya pokojowa w Rydze oświadczenie, w którem ujęto polskie warunki pokojowe w najogólniejsze zarysy. Granica państwowa — powiada polska propozycya — będzie ustalona nie na podstawie odzyskiwania ziem, które niegdyś czy to do Polski, czy do Rosyi należały, lecz na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obu stron.

Dnia 28 września przedłożył Joffe imieniem delegacyi rosyjskiej bolszewickie warunki pokojowe w 17 punktach. Bolszewicka propozycya uznaje niezawisłość republik białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej i Galicyi wschodniej, w której ma się odbyć plebiscyt.

Rosya uznaje samodzielność i niezależność republiki polskiej i zrzeka się na wieczne czasy praw zwierzchniczych do narodu polskiego i jego terytoryum.

Obie strony rokujące mają się zgodzić na to, iż granica między Białorusią i Ukrainą z jednej strony, a Polską z drugiej, w ogólnych zarysach powinna przebiegać od granicy państwowej Litwy i Białorusi, przy ujściu rzeki Swisłoczy do rzeki Niemna, przez miejscowości Swisłocz, Rudnia, Jałowiec, Kamieniec Litewski, Brześć Litewski, Puszcza, Lubomne, Włodzimierz Wołyński, Hrybowice (wszystkie punkty łącznie dla Białej Rusi i Ukrainy według przynależności), a dalej wzdłuż byłej granicy państwowej między Rosyą a Austro-Węgrami do rzeki Dniestru przy granicy z Rumunią.

W przeciągu 48 godzin od niniejszej umowy wszelkie działania wojenne winny być przerwane, poczem wojska polskie cofnięte zostaną o 25 wiorst na zachód od linii wskazanej, jako granica państwowa między Białorusią a Ukrainą z jednej strony, a Polska z drugiej. Wojska rosyjskie mają prawo znajdować się również nie bliżej niż w odległości 25 wiorst od wskazanej granicy.

Oto najważniejsze punkta rosyjskiej deklaracyi pokojowej.

Z warunków bolszewickich niemożliwy jest wprost do przyjęcia punkt dotyczący Galicyi wschodniej, z której bolszewicy chcą utworzyć niepodległe państwo. Według naszego stanowiska Galicya wschodnia nie może być w żadnym wypadku przedmiotem rokowań z Rosyą, bo nie była nigdy częścią Rosji. Takiego zdania jest nasz minister spraw zagran. Sapieha, który zresztą sądzi, że Rosja przy tych warunkach upierać się nie będzie i że pokój mimo wszystko będzie zawarty.

W sprawie ochrony drobnych dzierżawców.

Z wielu stron zwracają się do mnie drobni rolnicy, którzy przy parcelacyach obszarów dworskich pokupili na swą własność działki po morgu i kilka morgów z zapytaniem, czy ustawy sejmowe z 3 lipca 1919 i 2 lipca 1920 roku uprawniają dzierżawców tych przez nich pokupionych morgów do zatrzymania ich w dzierżawie do jesieni 1924 r., choćby nawet nowonabywca oprócz kupionego gruntu nie był właścicielem żadnego innego gruntu i choćby dzierżawca obok dzierżawionego gruntu był właścicielem większego obszaru, jak nowonabywca.

Dla lepszego zrozumienia wyjaśnię to przykładowo: Właściciel Toporzyska parceluje ten majątek na działki morgowe i więcej morgowe. Jednę taką działkę dwumorgową kupił od właściciela Toporzyska bezrolny dotąd Jędrzej Mazur. Tymczasem te przezeń nabyte dwa morgi znajdują się w dzierżawie, bo wydzierżawił je pierwej u właściciela Toporzyska, trzyma je w dzierżawie i płaci umówiony czynsz dzierżawny Piotr Januś, który obok tej dzierżawy jest właścicielem 8 morgów gruntu odziedziczonego po ojcu swym. Jędrzej Mazur pyta się, czy będzie mógł od Janusia odebrać te dwa morgi, które on Mazur kupił, a Januś trzyma w dzierżawie.

Otóż odpowiadam na to, że odebrać będzie mógł ten grunt w swoje posiadanie tylko wtedy, o ile Januś dobrowolnie na to się zgodzi i dzierżawiony grunt mu dobrowolnie odda, albo gdy zajdą inne warunki rozwiązania dzierżawy przewidziane w powołanych ustawach sejmowych z 3 lipca 1919 i 2 lipca 1920 r., np. gdyby Januś z własnej winy nie płacił należnego czynszu dzierżawnego w oznaczonym czasie, gdyby złośliwie niszczył, lub okradał majątek dzierżawiony przez się i t. p.

Okoliczność, że Januś jest właścicielem większego obszaru niż Mazur, nie może uzasadnić powodu do wyrugowania Janusia z dzierżawy.

Wprawdzie ustawa sejmowa z 2 lipca 1920 r. w artykule 3. postanawia, że „jest dopuszczalne rozwiązanie dzierżawy w wypadkach, gdy dzierżawca poza gruntem mu wydzierżawionym posiada jako właściciel więcej gruntu niźli wynosi cały obszar gruntu będący własnością wydzierżawiającego w chwili wypuszczenia w dzierżawę,

ale to postanowienie dotyczy tylko stosunku właśności wypuszczającego w dzierżawę i dzierżawcy, a nie może być tłumaczone na korzyść nowonabywcy choćby był właścicielem mniejszego obszaru jak dzierżawca.

W danym wypadku mógłby skorzystać z tego przepisu ustawy tylko właściciel Toporzyska jako wydzierżawiający i tylko wtedy, gdyby dzierżawca Januś był właścicielem większego obszaru, jak on i to w chwili wypuszczenia w dzierżawę. Na korzyść Mazura przepis artykułu 3. ustawy sejmowej z 2 lipca b. r. nie może być tłumaczony, bo Mazur Janusiowi gruntu nie wydzierżawiał. a takie tłumaczenie mogłoby tylko zachęcić właścicieli gruntów do pozbycia się przez sprzedaż gruntu drobnymi działkami niewygodnych im, a chronionych przez ustawę drobnych dzierżawców.

Przepis ten ustawy dla małorolnych przykry zniewala ich czekać na zakupiony grunt do jesieni 1924 r., a pobierać z gruntu tego skromny czynsz dzierżawny w ilości podwójnej ceny kontyngentowej 40 kilo żyta płaconej w powiecie z końcem roku 1919, licząc to jako czynsz dzierżawny od jednego morga. Właściciel obszaru chce im jednak nieraz dopomódz do uzyskania posiadania nabytego gruntu i ofiaruje dzierżawcom dzierżawę takiego samego obszaru i tej samej jakości w innem miejscu. ale nie zawsze dzierżawcy chcą na to przystać. Trzeba mieć jednak więcej zrozumienia dla potrzeby, a nieraz i nędzy drugich i okazać choć trochę ustępliwości i dobrej woli. Jak mówi przysłowie: musi się żyć, ale trzeba i innym dać żyć.

Poseł **Dr Antoni Matakiewicz.**

O zwrot kosztów podróży urzędnikom gminnym.

Wniosek posła Dra Matakiewicza i tow. w sprawie zwrotu naczelnikom gmin i innym funkcyonaryuszom gminnym kosztów podróży do władz rządowych w poruczonym zakresie działania.

Podpisani wnoszą: Wysoki Sejm raczy uchwalić: Sejm wzywa Rząd do wydania rozporządzenia upoważniającego podwładne organa rządu, aby w razie wezwania naczelnika gminy, względnie innego przedstawiciela gminy, w sprawie poruczonego zakresu działania do urzędu państwowego, zwrócił odnośnej gminie z funduszów państwowych koszta podróży funkcyonaryusza gminnego z miejsca jego stałego zamieszkania do siedziby urzędu tam i z powrotem.

UZASADNIENIE.

Poruczony zakres działania gminy rozszerza się coraz bardziej, zwłaszcza w czasie wojny. Naczelnicy gmin i inni funkcyonaryusze gminni, jak n. p. sekretarze gmini, wzywani są co chwila do starostw w sprawach pożyczki wojennej, powołań do wojska, asenterunku koni, danin na rzecz wojska, reklamacyi, w sprawach podatkowych i t. p., co pociąga za sobą znaczne wydatki na podwody, koszta podróży koleją, strawne i t. p.

Są gminy, zwłaszcza w Małopolsce, nie będące z powodu niewielkiej liczby mieszkańców, lub biedy tych mieszkańców w stanie pokryć tych wydatków, a trudno wymagać, aby naczelnik gminy, względnie inny funkcyonaryusz gminy z własnej kieszeni koszta te ponosił, które nieraz jednorazowo są wyższe, jak wynosi cała jego płaca roczna.

W tem samem położeniu znajdują się obecnie gminy w Małopolsce i innych okolicach państwa polskiego, nawiedzone najazdem bolszewickim.

To też powinno być obowiązkiem państwa, w którego interesie wydatki te są czynione, zwracać te wydatki z funduszów państwowych.

Warszawa, dnia 28 września 1920 r.

Z obrad sejmowych.

Na posiedzeniu wtorkowem dnia 28 września przystąpiono do dalszych rozpraw szczegółowych **nad ustawą konstytucyjną.** Słynny radykał pos. Putek, stapińszczyk, zgłasza niedorzeczną poprawkę, że posłem nie może być wybrany duchowny jakiegokolwiekbądź wyznania, bo musi mieć pozwolenie na ubieganie się o mandat poselski od kuryi biskupiej! Ładna zatem byłaby równość w Polsce, gdyby się księży nie dopuszczało do godności poselskiej dlatego, że są zależni od swej władzy kościelnej! Na jakie się to pomysły przewrotność zdobywa!

W dyskusyi nad Senatem, czyli drugą Izbą Sejmu, przemawiał przedstawiciel socyalistów, Nar. Partyi Rob., żydów, tugutowców i piastowców przeciw dwuizbowości Sejmu. Za projektem przemawiał pos. ks. Lutosławski (Związek lud. narod.), dowodząc, że zadaniem drugiej Izby byłoby zapewnienie rozważania ustaw przez ciało ustawodawcze, którego skład jest nieco innego punktu widzenia, aniżeli skład Izby poselskiej. W tym samym duchu przemawiał pos. Dubanowicz i Czerniewski.

Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek nagły Związku lud.-nar. w sprawie Gdańska, który brzmi:

Sejm poleca Ministerstwu spraw zagran., aby przedstawiło Radzie ambasadorów niedostateczne opieranie bezpieczeństwa państwa, najżywotniejszych jego praw i interesów na dobrej woli panujących w Gdańsku Niemców, oraz, aby wskazało na konieczność natychmiastowego wcielenia przyznanych Polsce traktatem wersalskim praw do mającej być zawartej umowy polsko-gdańskiej.

Uchwalono także rezolucyę ks. Kaczyńskiego:

Wzywa się rząd, aby przedsięwziął wszelkie kroki celem otrzymania gwarancyi, że na przy-

szłość w Gdańsku uniemożliwioną będzie wroga postawa przeciw Rzeczypospolitej i jej obywatelom.

Pos. Heinz przedstawił nagły wniosek w sprawie plebiscytu na Mazurach i Warmii, wychodząc z założenia, że plebiscyt był tylko komedyą. Wniosek jego opiewa: Sejm wzywa rząd do założenia w drodze dyplomatycznej protestu w radzie ambasadorów w Paryżu przeciw ważności powziętej przez nią decyzyi w sprawie aktu gwałtów i krzywd wobec Polaków. 2. Do nieuznania plebiscytu i domaganie się jego rewizyi. 3. Do wytoczenia całej sprawy przed Ligą narodów. Po uchwaleniu naglości odesłano wniosek do komisyi spraw zagranicznych.

Wreszcie uchwalono naglość wniosku pos. Wachowiaka w sprawie gwałtów niemieckich na Polakach w Nadrenii i Westfalii. Wniosek opiewa: Wzywa się rząd 1) aby użył wszelkich środków dyplomatycznych celem ukrócenia swawoli Niemców nie troszczących się absolutnie o traktat wersalski; 2) aby zastosować jak najenergiczniejsze środki odwetowe przeciw Niemcom mieszkającym w Polsce i przedsięwziąć kroki zabezpieczające życie i mienie Polaków w Niemczech, oraz szkody, wynikłe z działalności bojówki niemieckiej.

Następne posiedzenie we wtorek 5 października.

Pogrom czerwonej armii.

Wojska polskie zadały bolszewikom w ostatnich dniach olbrzymią klęskę. Rozgromiona czerwona armia ucieka w popłochu na całej przestrzeni olbrzymiego frontu, a wojska nasze w zwycięskim pościgu niosą oswobodzenie coraz to nowym miejscowościom.

Na północy zajęły wojska polskie Lidę, Nowogródek i Baranowicze, miejscowość znana z dawnej linii frontu niemieckiego. Przy wzięciu Lidy wpadło w nasze ręce 12.000 jeńców i 50 dział.

Na Polesiu zajęła nasza armia Pińsk, biorąc tam ogromną zdobycz.

Na południe od Prypeci opanowały nasze wojska ważny węzeł kolejowy Sarny i Zwiahel.

Na wschód od Zbrucza obsadziły wojska ukraińskie przy naszej pomocy prócz dawniej obsadzonego Kamieńca Podolskiego, Płoskirów, Starokonstantynów i Żmerynkę.

Na froncie litewsko-polskim wstrzymano za obopólnem porozumieniem akcyę wojenną.

W komunikacie polskiego sztabu gen. z dnia 2 b. m. czytamy:

W minionym właśnie tygodniu nieprzyjaciel, stojący u bram Białegostoku, Brześcia Litewskiego, Zamościa i Lwowa, który miał zamiar podjęcia ofenzywy, **został odrzucony o 100 do 150 km.**, ponosząc ciężkie straty w zabitych, rannych, jeńcach i materyale wojennym.

Szesnaście dywizyi sowieckich zostało bądźto **w całości, bądźto częściowo** rozbitych, reszta poniosła w ostatnich walkach znaczne straty i zmuszona została do ogólnego odwrotu.

Sztaby 3 i 4 armii oraz 21, 55, 57 i 41 dywizye sowieckie oraz kilkadziesiąt sztabów brygad, pułków i batalionów dostało się w nasze ręce. Zarejestrowana dotychczas ilość jeńców i zdobyczy w tej ostatniej akcyi wynosi 42.000 jeńców, 164 dział, 930 karabinów maszynowych, 18 automobili pancernych, 7 pociągów pancernych, 3 nieuszkodzone aeroplany, 21 parowozów, 2.540 wagonów, 10 samochodów, liczne tabory, cały materyał wojenny, który świadczy dobitnie o wielkich przygotowaniach nieprzyjaciela do akcyi zaczepnej.

Z najwyższem uznaniem podkreślić należy świetną pracę bojową naszych oddziałów, które w ostatnich walkach złożyły ponownie liczne dowody niezwykłego bohaterstwa i wytrwałości.

Wojska gen. Wrangla biją także skutecznie bolszewików. W okolicy Aleksandrowska pierzcha czerwona armia na froncie 200-kilometrowym. Zdobycz Wrangla jest także znaczna.

Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dn. 3 b. m.:

Pościgowa grupa północna, przełamując opór nieprzyjaciela, **dociera do Miru**. Na wschód od Baranowicz **oddziały nasze zajęły** Swojatycze i Pohlesie, zdobywając 200 jeńców i 23 karabiny maszynowe.

W związku ze szybkim przebiegiem naszej operacyi, w szeregach nieprzyjacielskich daje się zauważyć wzrastająca z dniem każdym panika i konsternacya. Cały szereg faktów świadczy o zupełnym braku łączności poszczególnych oddziałów bolszewickich ze swojem dowództwem. 114-ta brygada sowiecka, nie zdoławszy się wycofać wraz ze swoim sztabem, dostała się pod Horodyszczami w nasze ręce.

Na południe od Prypeci jazda nasza w brawurowym ataku rozbiła 44-tą dywizyę piechoty sowieckiej, biorąc 1.200 jeńców, 16 karabinów maszynowych i 2 działa.

Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 4 b. m.:

Czołowe patrole pościgowej grupy północnej posuwając się wzdłuż szosy Lida—Nowogródek—Mir, przekroczyły dnia 3 b. m. linię Niemna między rzeką Szczarą a Stołpcami. Po zwycięskich walkach na linii dawnych okopów rosyjskich **oddziały poznańskie dotarły na wschód od Baranowicz do Nieświeża i Klecka.**

Grupa poleska, po dokonaniu niezbędnych przegrupowań w rejonie Łogiszyna i Pińska, dotarła w ciągu niecałych dwóch dni mimo trudnych warunków terenowych dnia 2 b. m. do Małkowicz, Bastyna, Łunińca, Łachwy i Dawidgródka. W ten sposób linia kolejowa Lida—Baranowicze—Łuniniec—Sarny—Równe została **w całości** przez nas ciągnięta.

Pod Oranami zdobyliśmy litewski pociąg pancerny, który atakował nas przedwczoraj i mimo ogniu ostrzeliwał nasze pozycye nad rzeką Ułą.

Na południowym odcinku sytuacya bez ważniejszych zmian.

Naczelne dowództwo wojsk polskich, sztab generalny.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Odbiorców „Ludu katol.“ prosimy o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, bo obrót czekowy z powodu wyjazdu P. K. O. z Warszawy, bardzo się spóźnił i dotychczas się spaźnia. Obecnie otrzymujemy dopiero czeki z sierpnia. Ewentualne niedokładności w rachunkach, czy w wykonaniu życzeń wyrażonych na czekach trzeba sobie tem wytłumaczyć.

Upraszamy o jak najrychlejsze wyrównanie wszelkich zaległości.

A gdy poszedł Srul na wojnę...

A gdy poszedł Srul na wojnę,
Lamentował tate Jojne,
Rwała włosy mama Sure:
Po co wun nastawia skórę?!
„My neutralni z miasta Łodzi —
„Co to wojsko nas obchodzi?“

Na wojenkę Stacha brali,
Ojciec z matką go żegnali,
Dać na drogę buty chcieli,
Lecz nie dali, bo nie mieli...
„Idźże synu, bij moskala —
„Dosłużysz się do kaprala?“

A na wojnie świszczą kule,
Lud się ściele, niby snopy — — —
Po co mają ginąć Srule,
Kiedy są od tego chłopy?!...
Delikatne zdrowie mamy,
Niech się za nas biją chamy! —
Lepiej siedzieć, głupi chłopie,
W prowianturze, niż w okopie.
Żyd cię sprzeda, kupi on cię
Czy to w tyle, czy na froncie — — —

Do ataku pułki idą,
Ginie żołnierz w polu szczerem...
Stach bez nogi inwalidą,
Srul — kasowym oficerem!
Chodzi w Łodzi po ulice
W rogatywkę i z pałasze,
Aż cmokają żydowice:
„Sy a git to wojsko — — nasze!“

„Gazeta Poranna“) *Jan Marcińczyk.*

Korespondencye.

SUŁKOWICE koło Kalwaryi. W pierwszych dniach sierpnia b. r., w chwilach najgroźniejszych dla naszej Ojczyzny, kiedy wróg dziki podchodził pod bramy stolicy, zrodziła się w sercach naszych myśl, by udać się do Królowej Polski, do Tej, Która przez tyle wieków ratowała nasz naród z toni — w nadziei, że Ona, jak niegdyś Szwedów, tak i dziś zdziczałe hordy moskiewskie wypędzi hen za granice, a braci naszych walczących otoczy płaszczem swej opieki i pozwoli im wrócić szczęśliwie pod rodzinne strzechy.

W piątek dnia 20 sierpnia b. r. po Mszy św. ruszyła liczna kompania, by we środę w uroczystość M. B. Częstochowskiej znaleźć się na Jasnej Górze i tam wraz ze swemi księżmi, którzy tymczasem przyjechali koleją, złożyć swe prośby i dziękczynienia u stóp naszej wspólnej Matki. Dziwne uczucia opanowały nasze serca, kiedy przechodziliśmy dawną komorę rosyjską tuż za Krakowem. W dniu św. Bartłomieja spotkaliśmy się w Częstochowie według umówionego programu. Podczas Mszy św.. odprawionych przez naszych Księży, śpiewaliśmy pieśni ku czci Maryi. Po nabożeństwach zwiedziliśmy zabytki klasztorne, przepiękne kaplice, sławne stacye i t. d., żałując tylko, że nie mogliśmy zobaczyć skarbca obecnie zamkniętego, o którym słyszeliśmy i czytaliśmy nieraz, ile to tam pamiątek nieocenionych się znajduje po królach, królowych, hetmanach i przodkach naszych. Miłą rozrywką była dla nas i panorama, w której oglądaliśmy życie P. Jezusa w obrazach świetlnych. Tu też mieliśmy sposobność spotkać się z naszymi braćmi z Górnego Śląska i słyszeć o ich ciężkiej doli, jaką przechodzili pod wrogim rządem. Po wielu innych niezapomnianych do końca życia wrażeniach, opuściliśmy w dniu 26 sierpnia Jasną Górę, wracając koleją do naszych domów. Miło nam złożyć na tem miejscu stokrotne podziękowanie za troskliwą opiekę i objaśnienia naszym czcigodnym księżom: ks. kanonikowi J. Grosowi, ks. Janowi Gancarczykowi, naszemu rodakowi, wikaryuszowi z Raciborowic, ks. katechecie Al. Kudłacikowi.

Wdzięczni uczestnicy.

KROŚCIENKO n. D. Juześmy się przyzwyczaili do tego, że co chwila to Czesi, to Niemcy, to znów Ukraińcy odrywają kawały naszej ziemi od Polski, a do swych państw je przyczepiają. Każdy zaś z tych złodziei tłumaczy się, że Polaków tam mało, a ich narodu więcej. Takie to czasy, że nikt swego nie pewny.

A i z nami coś się źle dzieje! Niech też Szan. Redakcya zbada na mapie, do jakiego też państwa okolica Krościenka teraz należy.

Bo to my się z dziada pradziada za Polaków uważali, po polsku mówimy wszyscy, na obronę Polski się składamy, starostwo nasze (N. Targ), też niby przecie do Polski należy, a tymczasem władze nasze traktują nas, jakbyśmy na obcej ziemi siedzieli i cu-

dzoziemcami byli. Nie wiedzieć na jakiej podstawie przyszło świetne starostwo do przekonania, że naród cały — to żydzi, a Krościenko — należy do Palestyny. Jakby się zaś gdzie przypadkiem trafił pomiędzy tymi Ickami, Srulami, Mośkami, jaki cudzoziemiec, jaki Polak, to on nie ma nic do gadania, bo to ziemia żydowska!

Chce Sz. Red. dowodu? — Dobrze.

Wypadały dwa jarmarki teraz na żydowskie święta. Zażądali żydzi od gminy, żeby się starała o przełożenie jarmarków na inne dni. Gmina się sprzeciwiła. I słusznie. Bo naród już nie taki głupi, i bez żydów też handlować potrafi. Dosyć już dotąd milionów naskładali, zarobionych na chłopskiej skórze! Ale starostwo innego było zdania. Broń Boże, żeby też żydki uszczerbek jaki poniosły! W 24 godzinach musiała gmina Krościenko zawiadomić okolicę, że jarmarki ze względu na święta żydowskie odłożono. Taki rozkaz przyszedł ze starostwa, a przyniósł go żyd!

Czy się jednak zapytało starostwo gmin, czy chcą odłożenia jarmarku? Po co by się kto pytał? Przecie żydzi proszą, to już wystarczy!

Na miłość Boską, któż jednak większość w powiecie stanowi?

Żydowska była Austrya, a przecie starostwo się gmin zawsze zapytywało! Czy świetne nasze władze chcą koniecznie nas do żydów liczyć? Czy żydzi będą decydowali o naszych interesach?

Nie zgodzimy się na tworzenie w Nowotarszczyźnie drugiej Palestyny i przeciw takiemu traktowaniu nas protestujemy!

Skutek zaś tego przekładania jarmarku był taki, że w żaden dzień nie odbył się porządnie. Ludność nie wszędzie zawiadomiona na czas, nie potrzebnie zmarnowała tylko dzień roboczy, a to już więcej chyba znaczy niż żydowskie korzyści.

Ciekawiśmy też, odkąd to taki zwyczaj nastał, czy przepis, iż urzędowe rozporządzenia zamiast pocztą, to się żydami rozsyła? To oni taką wiarę mają u świetnego starostwa? Powinszować!

Sądzić jednak należy, że p. starosta, o którego życzliwości dla Polaków nie chcemy wątpić, zwróci uwagę dotyczącemu urzędnikowi, że w Polsce dbać wypada przedewszystkiem o Polaków, a urzędowe akta przesyła się pocztą.

M. M. od Potoka.

PISARZOWA, pow. Limanowa. Powiadają ludzie, że dobrego karczma nie zepsuje, a złego kościół nie naprawi, lecz to nieprawda. Natomiast prawdą jest przysłowie: „Z jakim kto przestaje,“ takim się sam staje“. Z pomiędzy niezliczonych przykładów, wspomnę tu następujący:

We wsi, której nazwy nie wymieniam, by dla dwóch przewrotnych nie zohydzić całej gminy, mieszka obywatel, który dawniej z rodziną żył bogobojnie; pościli ściśle na cześć Matki Najśw., żona i córki przystępowały często do Komunji świętej, on sam pracującym pod jego nadzorem robotnikom, gdy prowadzili grzeszne mowy, dawał przestrogi, karcił. Na domu swoim stojącym przy gościńcu umieścił figurę Matki Boskiej. Przed kilkudziesięciu laty osadził na lipie przy torze kolejowym śliczny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a zarząd kolejowy dawał przez długie lata oliwę i robotnik kolejowy w czasie nocnym zapalał lampkę wiszącą przed tym obrazem; dopiero poprzedni kolejomistrz rusin niedowiarek to oświetlenie zakasował. Słowem można go było z rodziną postawić na wzór całej parafii.

Dopiero gdy poczęli czytać obrzydłe piśmidło „Przyjaciela Ludu“, ostygła ich wiara i w zupełności spełniło się przysłowie: „Z jakim kto przestaje, takim się sam staje“. I nie tylko sam z rodziną go czyta, ale zachęcił 18-tu, którym co niedziela przychodzi, chociaż go mało kto płaci od 2 lat. Nadomiar złego przysłał mu syn z Ameryki książkę „pismo święte“ (właściwie przeklęte), które mówi, że są niepotrzebne obrazy, figury, kościół, spowiedź, że człowiek nie ma duszy, tylko parę, w straszny sposób napada na cześć Matki Najśw., na Ojca świętego i całe duchowieństwo. To też od pół roku on i jego rodzina nie chodzą do kościoła, figurę Matki Boskiej na domu wyrzucili, gdzie mogą, to agitują i zachwalają to niedowiarstwo. Przybył i jego niedaleki sąsiad z Ameryki z tą przeklętą książką i ot figurę P. Jezusa ukrzyżowanego przy drodze wyrzucił, na co się nawet ludzie słabej wiary oburzają.

Poznajcie teraz, kochani czytelnicy, co to znaczy czytać złe pisma i książki. Ten „Przyjaciel Ludu“ ciągle ujada na duchowieństwo, boć go razi prawda w oczy. My wiemy dobrze, że pomiędzy wieloma trafi się mniej doskonały, bo Pan Bóg na kapłanów nie powołał aniołów, tylko ludzi. Wszak i pomiędzy 12-tu apostołami znalazł się jeden Judasz; czyż jednak za jednego mamy potępiać jednastu? My szanujemy i cenimy nad wszystkie stany stan kapłański dla jego godności i władzy danej od Boga, a gdyby zachodziła potrzeba zwrócenia uwagi na jakąś wadę, to na to jest władza duchowna, a nie obmową lub opisywaniem w gazetach wad i ułomności niektórych księży się posługiwać i wyszydzać przed całym światem. Nie dajmy grosza i nie czytajmy złych pism i książek, bo to trucizna duchowna! I innych przed tem ostrzegajmy! **J. Serafin.**

Rozmaitości.

Kalendarz na październik 1920
(od 10 do 16 października).

10	N.	20 Po Św. Franciszka Borg.
11	P.	Emiliana
12	W.	Maksymiliana ●
13	Ś.	Edwarda
14	C.	Kaliksta
15	P.	Teresy i Jadwigi
16	S.	Gerarda Maj.

Zamknięcie subskrypcyi Pożyczki Odrodzenia. Urząd Pożyczek Państwowych podaje do wiadomo-

ści, że termin zamknięcia subskrypcyi dla terenów, które były pod inwazyą bolszewicką (wschodnia Małopolska, kresy wschodnie), oraz dla Księstwa Cieszyńskiego przenosi się na dzień 31 październik:a 1920 r.

Internowanie biskupa Łozińskiego. Z Rygi donoszą, że biskup Łoziński w Mińsku, został internowany przez bolszewików w klasztorze za przemowę do delegatów polskich.

Powrót uchodźców i władz cywilnych dozwolony jest do powiatów: Husiatyn, Skałat, Zbaraż.

Spis gospodarstw rolnych i leśnych w całej Polsce. Rada ministrów na posiedzeniu 29 września b. r. uchwaliła na mocy ustawy z 21 października 1919 r. o organizacyi statystyki administracyjnej, zarządzić przeprowadzenie na całym obszarze Rzeczypospolitej polskiej spisu gospodarstw rolnych i leśnych ponad 50 ha rolnych obszarów. Jako władze spisowe powołani są starostowie. Dane dotyczące poszczególnych gospodarstw rolnych i leśnych będą użyte wyłącznie do celów statystycznych.

Po zniesieniu moratoryum w Małopolsce. Z dniem 1 października b. r rozpoczyna się w okręgu krakowskiego sądu apelacyjnego ostateczna likwidacya moratoryów wojennych. Niepłacone jeszcze pretensye przed wojną oraz weksle wystawione przed dniem 1 października 1915 r. mają być spłacone w czterech ratach kwartalnych, z których pierwsza przypada 1 października b. r. Ażeby wierzycielom, ze względu na wielką ilość takich weksli, ułatwić dopełnienie formalności. przedłużyła Rada ministrów, rozporządzeniem z dnia 10 czerwca b. r., termin do wniesienia protestu z powodu niewiszczenia sumy wekslowej na 30 dni.

Ponieważ w ostatnich dniach powstały wątpliwości, czy został przedłużony termin do przedstawienia takich weksli do zapłaty, przeto Rada ministrów rozporządzeniem z dnia 27 września uzupełniła poprzednie rozporządzenie, wyjaśniając, że termin 30-dniowy służy nietylko do protestu, ale zarazem także do przedstawienia weksli do zapłaty. Równocześnie wprowadzono jako dalszą ulgę w rozwikłaniu tych interesów, iż protest w tych wypadkach może być zastąpiony odpowiednim pisemnem oświadczeniem dłużnika, stosownie do art. 26 ustawy z 23 czerwca 1910, § 332 Dziennika Praw. Postanowienia te mają zastosowanie od 1 października b. r.

Kary za obrazę Naczelnika państwa. Na podstawie rozporządzenia Rady obrony państwa osoby, winne obrazy Naczelnika państwa przez uwłaczające jego czci mowy. okrzyki, groźby lub zachowanie się w urzędach, na zebraniach się publicznych, bądź przez uwłaczające jego czci pisma, druki, afisze, karane będą za występek w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim ścisłym aresztem od 14 dni do lat trzech i grzywną od 1000 do 10 000 marek, zaś w Kongresówce i w Wielkopolsce aresztem albo więzieniem do lat trzech i grzywną do 10.000 marek.

Ojczyzna w potrzebie! Złoto i srebro dla Ojczyzny. Wojna wydziera rodzinom ojców, mężów i synów, a państwu skarb cały. Skarb ten zatem napełnić należy. Każdy więc kto jest prawym synem Polski, niech odda srebro i złoto na podkład waluty polskiej. Od ilości bowiem złożonego srebra i złota zależy nasze odrodzenie ekonomiczne. Podniesie się wartość pieniędzy, spadną ceny towarów, życie stanie się łatwiejszem. Tylko zbiorowa akcya stworzy ten wielki czyn. Nie jednostki, lecz gromady złożą miliardy, spieszmy więc, oddajmy złoto i srebro na podkład naszej waluty.

Kaucye, jakie trzeba było składać w Urzędzie podatkowym przy wnoszeniu rekursów przeciw wymiarowi kontyngentu zbożowego, zostały, jak się dowiadujemy, zniesione.

Bolszewicy jeńcami biskupa. Ks. Dubowski, biskup łucki, wraz ze swoim kapelanem i szoferem, wracając automobilem do dyecezyi, wziął do niewoli dwu bolszewików z tambowskiej gubernii, których odesłał do sztabu w Łucku, dając im na drogę po 50 marek. Od jeńców ks. biskup dowiedział się, że bolszewicy mają rozkaz mordować duchowieństwo, ale komitety kościelne były przeszkodą do tych straszych zbrodni.

Pomoc dla wschodniej Małopolski. Dnia 22 z. m. odbyła się w prezydyum rady ministrów konferencya w sprawie doraźnej pomocy dla zniszczonych najazdem bolszewickim powiatów wschodniej Małopolski. Na konferencyi tej postanowiono postarać się o wzmocnienie bezpieczeństwa publicznego i ochrony własności, które wskutek długotrwałej wojny pozostawiają wiele do życzenia. Władze wojskowe przyjdą rolnictwu z pomocą przez odstąpienie ludności zaprzęgów i jeńców do robót polnych. Ministerstwo rolnictwa wzmocni i przyspieszy dostawy zboża siewnego, którego na obsiew jesienny prawie zupełnie niema.

Pod względem aprowizacyi skonstatowano wielkie braki wobec czego przy wykonywaniu ustawy o dostawieniu kontyngentów zboża w powiatach szczególnie zniszczonych, stosowane będą daleko idące ulgi. Ministerstwo aprowizacyi przyrzekło w miarę możności dostarczyć ludności odzieży.

Wobec tego, że operacye wojskowe posunęły się znacznie dalej na wschód, władze cywilne będą mogły z większą swobodą kierować przyjściem ludności z pomocą.

Wojsko dla roli. Min Sosnkowski wydał rozkaz regulujący sprawę przyjścia z pomocą w kopaniu ziemniaków i okopowizny, zwózce tychże oraz innych jeszcze pozostających w polu produktów rolnych, w orce oraz zasiewie oziminy. W związku z powyższą pomocą wojsko obejmie dostarczenie żołnierzy do powyższych prac, dostarczenie środków transportowych i zaprzęgów, w miarę możności samochodów ciężarowych i t. d., a w końcu trwałe, albo czasowe odstąpienie części koni wojskowych.

Rokowania polsko-litewskie podjęto na nowo w Suwałkach. Przybyła tam także koalicyjna komisya, wysłana przez Ligę Narodów, celem zbadania sporu polsko-litewskiego na miejscu.

Sześcio tygodniowy kurs ogrodnictwa urządza Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie. Wykłady odbywać się będą 3 razy w tygodniu: w poniedziałek, środę i piątek od godz. 6-tej do 8-mej wieczorem w budynku szkoły handlowej przy ul. Piłsudskiego. Wykładać będą: Bibro Jan, ogrodnik miejski: O hodowli róż i krzewów ozdobnych; Bobrowski Józef, prof. sem. naucz.: O nawozach naturalnych i sztucznych; Drewko Józef, prof. szkoły ogrodn.: O hodowli krzewów owocowych i o szkodnikach drzew i krzewów owocowych; Kraus Roman, insp. ogrodn.: O inspektach; hodowli warzyw inspektowych; Szuba Bronisław, prof. gimn.: Najważniejsze wiadomości z anatomii i fizyologii roślin. Opłata za cały kurs 100 Mk; Członkowie Tow. z r. 1920 płacą 80 Mk. Wpisy przyjmuje prezes Twa prof. Józef Drewko. Początek wykładów 18 października o godz. 6 wieczorem.

Układy czesko-polskie w Krakowie zakończyły się umową w sprawie wymiany ropy za węgiel. Zawarto także układ kolejowy.

150 milionów dla Galicyi wschodniej. Na posiedzeniu Rady ministrów uchwalono wyasygnować na nawiedzoną inwazyą Galicyę wschodnią 100 milionów na odbudowę rolnictwa i 50 milionów dla ludności.

Nowe przepisy stemplowe. Od 11 września b. r. została podwyższona taryfa stemplowa. Na podania i zażalenia, wnoszone do starostwa, należy nalepić stempel za 10 Mkp., o ile zaś podanie dotyczy przyznania uprawnienia przemysłowego (karty przemysłowe, koncesye) na 25 Mkp. Załączniki opatruje się stemplem za 2 Mkp.

Polska brygada syberyjska wraca do kraju. Do portu gdańskiego przybył okręt angielski „Woroneż“, na pokładzie którego powraca ze Syberyi drugi transport organizowanego tamże korpusu polskiego. Korpus ten po niesłychanie ciężkich przejściach i walkach z bolszewikami, zdołał częściowo przedostać się przez Syberyę do Władywostoku, skąd obecnie wraca do kraju.

W Gdańsku powitali serdecznie wracających do Ojczyzny tułaczy przedstawiciele władz polskich.

Ks. biskup Sokołowski w niewoli bolszewickiej. „Kuryer Warszawski“ donosi: Biskup-sufragan podlaski, ks. Czesław Sokołowski, omało nie padł ofiarą gwałtów bolszewickich. Wyświęcał właśnie w Warszawie swego alumna na dyakona, gdy wojsko nieprzyjacielskie zajęło dyecezyę podlaską. Przeprawiwszy się pod Górą Kalwaryą przez Wisłę, postanowił przedostać się przez front bolszewicki do swojej dyecezyi. Aresztowany i uwięziony w najfatalniejszych warunkach hygienicznych razem z dwoma księżmi, był badany przez komisarzy, którym najbardziej podejrzanym wydał się pobyt w Warszawie i przejazd przez front bolszewicki, co omało nie stało się przyczyną katastrofy.

Gdy wojsko polskie raptem nacisnęło bolszewików, ci ratowali się ucieczką, zostawiając własnemu losowi ks. biskupa, który w dodatku został obrabowany przez bandę kozacką. Doszedłszy do wioski, ukrywał się z kilkunastu jej mieszkańcami w stodole, do której nagle wpadli nasi żołnierze i uwolnili z opresyi zamkniętych.

Żołnierz na wielbłądzie. Mieszkańcy Lwowa przeżyli onegdaj małą sensacyę. Oto przez ulicę Leona Sapiehy przejechał „służbowo“ żołnierz, siedzący na garbie całkiem prawdziwego wielbłąda. Za niezwykłym kawalerzystą pędziły całe chmury podrostków i starszych gapiów, podziwiając garbatego wierzchowca.

Przemycanie poborowych. Z Sosnowca donoszą: W ostatnich czasach aresztowano kilku agentów, zajmujących się przeprowadzaniem poborowych przez granicę. Za tę czynność pobierali od 25 do 40 tysięcy marek za głowę. Na czele „przedsiębiorstwa“, które posługiwało się podrabianemi legitymacyami, stał Rufin Ginsberg i jego przyjaciółka, Anna Czarkowska, agentka. W aferę zamieszani są i policyanci, którzy pobierali za transporty od 5 do 10 tysięcy marek. Ginsberg miał agentów swoich w Łodzi i Częstochowie.

Agentów tych aresztowano, jak również Ginsberga i Czarkowską. Ginsberg przemycał też złoto i srebro. Znaleziono u niego i u jego krewnych 180 tysięcy marek polskich, kilkaset dolarów, kilkanaście tysięcy marek niemieckich i moc biżuteryi. Wszystko to było skrzętnie pozaszywane w ubranie. Przyłapaną bandę osadzono w więzieniu. W myśl dekretu R. O. P. grozi im rozstrzelanie.

Pod wrażeniem bolszewickich przeżyć — obłęd. Do szpitala we Lwowie przywieziono gospodarza Stanisława Słuszkiewicza z Berezówki, powiat Buczacz. Gospodarz ten został uprowadzony przez bolszewików jako woźnica wraz z podwodą. Po pewnym czasie powrócił, jednakowoż z pomieszaniem zmysłów. Niepodobna się od niego nic dowiedzieć.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Koresp. z Brzezin ad Nowy Sącz. Waszych skarg na Jędrzeja Zarębę umieścić w gazecie nie możemy, bo to rzecz zbyt osobista. Jeśli rzeczywiście tak marnotrawi majątek, to powinien się tem zająć Urząd gminny i donieść do sądu, aby ten ustanowił kuratora. Czy pieniądze mamy odesłać i komu, czy też je przeznaczyć na jaki dobry cel. **Anna Deszczowa z Pałuszyc.** Trzeba napisać do Komisyi zasiłkowej o podwyższenie zasiłku i powołać się na rozporządzenia jakie podawaliśmy w gazecie. **Józef Kiper, Jodłówka ad Pruchnik.** Po te książki można się zwrócić do księgarni Gebethnera w Krakowie, Rynek główny 23. Czy wszystkie będą, nie wiemy, bo teraz bardzo dużo książek wyczerpanych. **Dwaj podoficerowie, Pluton telef. 16 p. p., Baon zapasowy w Tarnowie.** Współczujemy z wami z powodu waszego osamotnienia, ale nasza gazeta dla was wesołych panienek szukać nie będzie, bo ona takich ogłoszeń nigdy nie przyjmuje. 6 Mk. do waszej dyspozycyi. **„Jarst“.** Gdy wyszu-

kamy ową miejscowość, odpowiemy. **Aleks. Zięba**, Krynica. Nadesłany wycinek nie jest z „Ludu katol.“ Zapowiedziane artykuły Pańskie, o ile się będą nadawać do naszej gazety, chętnie wydrukujemy. Do Żmigrodu przesyłamy gazety na rozsprzedaż.

SKŁADKI.

Na Czerwony Krzyż. Z parafji Bolesław złożyły po 20 Mk.: Małgorzata Bernat, Marja Lalowicz, Aniela Przewoźnik, Anna Woźniak, Julia Szczygieł, Katarzyna Adamczyk, Zofia Szczygieł; po 30 Mk.: Marja Ciepiela, Związek panien z Samocic. Razem 200 Mk.

Dla żołnierza polskiego. Składka z parafji Mędrzechów 1137 Mk.

WALNE ZEBRANIE „OJCZYZNY“ w Tarnowie odbędzie się w niedzielę 10 października o godz. 3 po południu.

ZNALEZIONO w maju br. w Wied. Banku Związkowym w Tarnowie pewną kwotę pieniędzy. Bliższa wiadomość w Redakcji „Ludu katol.“

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Franciszek Paryło. Wydawca: Związek katolicko-ludowy.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.